



Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzaska 19; tel/faks 022-8222895

www.mdkochota.com; www.mdkochota.fora.pl

pocztą redakcyjną: korniszon007@wp.pl



Korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

Nie lubimy listopada. Za oknem szaroburo, mroczno i wietrznie; człowiek najchętniej zwinąłby się w kłębek i przespał cały ten okropny czas od Halloween do andrzejek. Spróbujmy jednak spojrzeć na to z nieco innej strony. Ten czas to czas przemijania, wyciszania się przyrody przed zimowym snem, dla ludzi może być także czasem wyciszenia, uspokojenia, zatrzymania w codziennym pośpiechu. Czasem zastanowienia, refleksji nad sobą i światem. Czasem takich wewnętrznych porządków, układania myśli i przeżyć, nagromadzonych beładnie w czasie wiosenno-letniego pędu. Czasem podsumowań, bilansów, wniosków, postanowień... Popatrzenia sobie samemu w twarz i pogadania ze sobą. Zobaczcie jak fascynujący może być wtedy listopad, kochani! :))

VIII INTERDYSCYPLINARNY KONKURS DZIELNICOWY „PRZYSZŁOŚĆ SPEŁNIONYCH MARZEŃ”



STR. 4!

„Gdy gaśnie pamięć ludzka, dalej mówią kamienie”

Stefan Wyszyński

Pamiętajmy zawsze, a szczególnie w listopadzie, o tych, których nie ma już z nami.

Pamięć to zdolność umysłu do przyswajania, przechowywania i odtwarzania doznanych wrażeń, przeżyć, wiadomości. To takie encyklopedyczne!

Przecież tyle w życiu przeżywamy, a nie wszystko przechowujemy w pamięci. Dla mnie „pamięć” jest czymś, co zostaje w mojej głowie, czymś bez czego nie byłoby mojej rodzinnej tradycji, pamiętek stojących na kuchennym stole.

Pamięć to wspomnianie... ciepłych rąk, które okrywały mnie kocykiem.

Dominika Wilczyńska SP 264



rys. Kamil Kurek

rok 6, nr 3 (37)

listopad 2009

cena: brak (bezcenne...)

nakład 2000 egz.

Numer wydany przy współpracy PTZN i C. H. Reduta oraz

Miasta Stołecznego Warszawy:

Biura Edukacji

i Dzielnicy Ochota



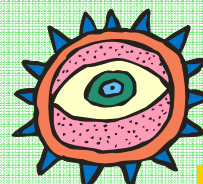
W tym numerze m. in.:

VIII Konkurs „Przyszłość Spełnionych Marzeń”	s. 1, 4, 8-9, 13
Listopadowe refleksje	s. 1, 10
Lis Gończy: Forum Młodych Dziennikarzy, NGOs	s. 2, 7
Altsajder o autorytetach	s. 3
Aktualności jesienne	s. 5
Wspomnienia z obozu	s. 6
Seminarium MOPR	s. 7
Oswajanie Pegaza	s. 8-9
W Stronę Wartości	s. 10-11
Depresja zmieniła moje życie (cz. 2)	s. 10
Słownik Wyrazów Dobrych	s. 10
Sport: bezpieczne dwa koła	s. 12
Andrzejk i Halloween	s. 13
Motoryzacja: systemy bezpieczeństwa (cz. 2)	s. 14
Komputerowe różności: Hardware i Software	s. 15
Słoneczna Rzarufka na jesień - wakacyjne echa	s. 15

Złota Myśl Numeru

*Bądź wierny sobie,
a nie będziesz
niewierny innym*

*Mędzca O-Guru:
Francis Bacon*





LIS GOŃCZY czyli POLOWANIE NA DEMOKRACJĘ!

I Forum Młodych Dziennikarzy na Ochocie

18 czerwca 2009r., a więc już przed wakacjami, w Zespole Szkół NR 26 w Warszawie przy ulicy Urbanistów 3 odbyło się pierwsze w naszej dzielnicy spotkanie młodych pasjonatów dziennikarstwa zorganizowane we współpracy z MDK Ochota

Żyjemy w świecie, w którym media nazywane są trzecią władzą, nie sposób więc udawać, że nie mają na nas wpływu. To dziennikarze kształtują nasze opinie o aktualnych wydarzeniach politycznych, kulturalnych i gospodarczych, to dziennikarze stoją niejednokrotnie na straży interesu publicznego, wykrywają afery korupcyjne, piętnują patologie społeczne, pokazują indolencję urzędników i bezwład wymiaru sprawiedliwości, słowem pełnią ważną misję społeczną.

Zaangażowanie młodych ludzi w pracę dziennikarską pozwala na kształtowanie



temat różnych form publicystycznych.

W drugiej części Forum uczestnicy spotkali się z grupą młodych dziennikarzy pracujących w różnych gazetach warszawskich, którzy opowiedzieli o swojej pracy i pierwszych doświadczeniach zawodowych. Zachęcali młodszych kolegów do piórze do pisania, odpowiadali na różne, nawet dociekliwe pytania dotyczące zbierania materiałów, ich opracowania i przygotowania do druku.

Forum Młodych Dziennikarzy uświadomiło organizatorom potrzebę takich międzyszkolnych form współpracy, dlatego

spole Szkół Nr 26 w Warszawie Forum Młodych Dziennikarzy. O tym właśnie w swoich wystąpieniach na spotkaniu z uczestnikami mówiły Pani Bożena Wróblewska Dyrektor ZS NR 26 oraz współorganizatorka Forum Pani Anna Szwed Dyrektor MDK Ochota.

W spotkaniu wzięło udział przeszło czterdziestu uczniów z naszej szkoły i delegacja uczniów wraz z nauczycielem z Gimnazjum Nr 16. Uczestnicy Forum wysłuchali wykładu na temat historii współczesnych mediów przygotowanego przez nauczycielkę języka polskiego i wiedzy o kulturze z ZS NR 26 Panią Wiesławę Mościcką – Filipczak oraz wzięli udział w warsztatach na



od najmłodszych lat ich postawy społecznej, uczy dostrzegania problemów innych ludzi, pozwala na ukierunkowanie energii i naturalnej dla młodości bezkompromisowej postawy. Dlatego wszystkie inicjatywy, których celem jest aktywizacja młodzieży na rzecz środowiska lokalnego, powinny być godne pochwały.

To wymaga jednak wiele trudu. Młodych trzeba przekonać, że warto coś robić, coś z siebie dać, że wiele od nas samych zależy. Taką zachętą do działania dla uczniów miało być zorganizowane w Ze-



z pewnością odbędzie się także w tym roku szkolnym. „Szkoła jednak, że niewiele szkół ochockich wzięło w nim udział. Może winien był termin – w zasadzie już wakacyjny? Może spotkanie nie zostało należycie rozreklamowane? Bo z pewnością nie brak w naszej dzielnicy szkół, które mają swoje gazetki szkolne i chętnie wymienią się doświadczeniami. „Korniszon” – nasza młodzieżowa gazeta dzielnicowa z pewnością użyczy swych łamów wszystkim, którzy zechcą podyskutować o poziomie szkolnych gazetek

Wiesława Mościcka.

Przewodnik po organizacjach pozarządowych Ochoty

Przez dwa lata Lis Gończy zgłębiał tajniki działania i struktur władz samorządowych dzielnicy Ochota. W tym roku szkolnym chcemy przybliżyć czytelnikom „Korniszona” działania organizacji pozarządowych naszej dzielnicy.

Organizacje pozarządowe, czyli NGO's (od angielskiego non-governmental organizations)

Działają:

Niezależnie od państwa (administracji rządowej i samorządowej)

Spółecznie, czyli dla dobra publicznego

Nie dla zysku (non-profit).

Tworzą one tzw. **trzeci sektor**, w odróżnieniu do sektora pierwszego, czyli administracji publicznej, oraz drugiego, czyli strefy biznesu.

Pierwsze fundacje i zrzeszenia (np. cechy i bractwa) pojawiły się w Polsce już w średniowieczu. Zaczątków społeczeństwa obywatelskiego we współczesnym rozumieniu można doszukać się w okresie zaborów, kiedy to Polacy pozbawieni własnego państwa próbowali bronić swojej tożsamości nie tylko na drodze zbrojnych wystąpień, ale także

tworząc różnego rodzaju organizacje i stowarzyszenia kulturalne, oświatowe, gospodarcze. W okresie II Rzeczypospolitej nastąpił wyraźny rozwój społecznej samoorganizacji – powstały tysiące spółdzielni, stowarzyszeń i innych instytucji charytatywnych, kulturalnych, edukacyjnych, politycznych i wyznaniowych. Po II wojnie światowej komunistyczne władze starały się nie dopuszczać do powstawania niezależnych organizacji i utrudniać ich działalność. Ponowny renesans trzeci sektor przeżywa od 1989r. – obecnie istnieje w Polsce ponad 41 tysięcy stowarzyszeń i fundacji, z czego ok. 58% aktywnie działa. Oto główne dziedziny ich aktywności i przykłady organizacji działających w danej dzielnicy Ochota.

Działalność charytatywna

– Caritas Archidiecezji Warszawskiej, na terenie dzielnicy Ochota Caritas AW prowadzi świetlicę socjoterapeutyczną „Ochotka”

– Centrum Społeczne „LELECHOWSKA”

– Dzieło Odbudowy Miłości, Fundacja D.O.M

Ciąg dalszy na str. 7

alt saj der



AUTORYTET...

Często słyszymy o autorytetach, czy to wśród znajomych, rodziny czy w mediach. Ale czy równie często zastanawiamy się nad tym, kim on naprawdę jest? Dla mnie znaczenie tego słowa jest całkiem proste. Autorytetem jest osoba godna zainteresowania, błyszcząca na pewnej płaszczyźnie, choć wcale nie wiąże się to z ideą. Moimi autorytetami są osoby spotykane na co dzień w sklepie, bibliotece, na ulicy. Każdy z nich swoim zachowaniem imponuje mi i nakreśla ścieżkę, jaką chciałabym kierować się w życiu. Sama decyduję kto nim jest, za co najbardziej go cenię i czym zaimponował mi na tyle, że mianowałam go swoim autorytetem.

Każdy ma w swoim życiu kogoś, kogo podziwiam, na kim się wzoruję.

Często są to osoby starsze, które wiele już w życiu przeszły, mogą podzielić się swoim doświadczeniem i pomóc nam w podejmowaniu ważnych decyzji. Ja jednak mam wiele autorytetów, każdy jest nim w innej dziedzinie. Są to moi znajomi, przyjaciele i wychowawcy.

W dzisiejszych czasach młodzież zapomniła jak się bawić bez używek. Dla większości młodych ludzi największą rozrywką są środki odurzające. Jednak pośród moich znajomych jest osoba, która nigdy nie potrzebowała ani alkoholu, ani papierosów, żeby dobrze się bawić. Jest nią moja obecna drużynowa – Marta Kosior. Zawsze, kiedy spotykamy się ze znajomymi, wymyślamy coś nowego. Raz jest to weekendowy wypad w góry, a kiedy indziej całonocny seans bajek Disneya. Nasze imprezy wyglądają inaczej niż te, o których słyszę od rówieśników. Podziwiam Martę za to, że pomimo swojego studenckiego wieku potrafi omijać takie rozrywki z daleka, i chciałabym w przyszłości robić to równie dobrze jak ona.



rys.
Agata
Marciniak
9 lat

Od dwóch lat uczestniczę w programie „Młodzieżowe Ochotnicze Pogotowie Rówieśnicze”, które ma na celu pomoc rówieśnikom. Uczestnikami są osoby z gimnazjów i liceów, jednak naszymi opiekunami i trenerami są osoby dorosłe. Jednym z nich jest Pan Kuba Gładysiak – mój kolejny autorytet. Pan Kuba jest jedyną osobą, którą uważam nie tylko za wychowawcę, ale i kogoś, do kogo mogę się zwrócić z każdą sprawą. Zawsze znajdzie czas dla mnie i dla moich kolegów. Podziwiam go za to, że potrafi być z młodzieżą w tak bliskich kontaktach, nie tracąc przy tym autorytetu wychowawcy. Do tej pory nie spotkałam się z nikim, kto pomimo znacznej różnicy wieku nie pouczałby mnie, nie mówił co mam robić, tylko dawał rady i kilka możliwych rozwiązań. Oprócz tego potrafi się z nami bawić i rozmawiać. Pan Kuba jest dla mnie wzorem wychowawcy i w mojej pracy z młodszymi harcerzami staram się go naśladować.

Kiedy wstąpiłam do MOPR-u, poznałam też cudowną dziewczynę – Basię. Od razu ją dostrzegłam, jej roześmiana twarz promieniała wśród innych. Po wymianie kilku zdań okazało się, że mamy podobne zainteresowania, gusta i upodobania. Zawsze kiedy widziałam się z Basią nieistotny był cel spotkania, temat naszych rozmów, ważne było tylko to, że mogę przebywać w jej towarzystwie. Jej roześmiana buzia, pozytywne podejście do wszystkiego dodawało mi energii na kilka kolejnych dni. Któregoś dnia zeszliśmy na temat rodziny. W długich, szczerzych rozmowach okazało się, że Basia ma duże problemy w rodzinie. Jej matka odeszła, kiedy była mała, jej ojciec jest alkoholiczkiem, a ona musi opiekować się swoim młodszym rodzeństwem. Nigdy nawet nie przypuszczałam, że tak radosna osoba skrywa w sobie tyle smutku, bólu i cierpienia. Pomimo swojej sytuacji brnie przez życie z wielkim uśmiechem na twarzy, nadzieją w



rys. Zuzia Biernacka 8 lat

sercu i mnóstwem pozytywnej energii dla innych. Zawszę będę ją za to podziwiała i dążę do tego, by choć w małej części być do niej podobna.

Do tej pory spotykałam wielu ludzi na mojej drodze życiowej, ale nikt nie zaskoczył mnie tak, jak Kuba. Kubę spotkałam przypadkowo, kiedy spacerowałam po okolicznych alejkach wraz ze znajomą. Znali się oni już jakiś czas, dlatego przystanął na chwilę i zaczął z nami rozmawiać. Mówił o wszystkim, jego poprzednim dniu, przygodach z życia, stroju w państwie. Jednak to nie była zwykła dyskusja. Miał w sobie coś takiego, że stałam z otwartymi ustami i go słuchałam. Po pewnym czasie nie było ważne już o czym mówi, tylko to, żeby mówił. Jego nastawienie do świata było bardzo pozytywne, wszystko brał na dystans i cieszył się ze wszystkiego z czym przyszło mu się zetknąć. Jeszcze nigdy nikt nie zafascynował mnie tak swoją osobą, i pomimo tego, że spotkałam go tylko raz, mogę stwierdzić, że chciałabym umieć tak czarować ludzi jak on.

Każdy z nas ma w sobie coś dobrego, godnego naśladowania. Każdy z nas może być autorytetem dla drugiej osoby, tylko potrzeba trochę więcej wysiłku niż zawsze, żeby zauważyć coś wyjątkowego w innym człowieku.

Kasia Pacuszka

Autorytet jest to osoba ciesząca się dużym uznaniem, bardzo często posiadająca pożądane cechy lub wybitne zdolności. Jest to osoba, która ma na nas duży wpływ, często mimowolnie, podświadomie. Jest szanowana, to nasz wzór moralności, może ideał? Jest często naśladowana. Uważam, że każdy z nas gdzieś w głębi serca ma swój autorytet. Jeśli nie jest to osoba fizyczna, mamy wyobrażenie człowieka naszym zdaniem idealnego. Powinien on nas fascynować, ale nie sprawić, by zaniżało się nasze poczucie wartości.

Wiele osób dąży do tego, by stać się autorytetem, co mnie osobiście się nie podoba. Takimi ludźmi są często nauczyciele. Uważam, że każdy z nas powinien żyć według swojej własnej hierarchii wartości, wzorców. Jeśli przy okazji znajdą się ludzie podziwiający nas, to szczerze gratuluję. Dążąc, by za wszelką cenę zostać wzorem, sprawia się wrażenie osoby zdesperowanej. Żyjąc i kon-

centrując się tylko na tym, zapominamy o własnych wzorcach, zasadach. A w życiu chodzi o to, by żyć w zgodzie ze sobą.

Autorytet nauczyciela jest bardzo często kreowany przez media w bajkach, filmach, książkach itd. Jest on przedstawiany jako osoba godna szacunku, ktoś przyjazny dzieciom i lubiany przez nich. Moim zdaniem obraz ten bardzo często mija się z prawdą.

Uważam, że postać autorytetu nie powinna być zamierzaniem. Powinniśmy być sobą i nie dbać o opinie innych. Nauczyciele moim zdaniem, powinni trzymać się swoich zasad (niezbyt brutalnych ;)) i nie robić wielkiej przestrzeni między poziomem ich, a uczniów. Powinni przypomnieć sobie czasy szkolnej ławy i powrócić wspomnieniami do swoich opinii o nauczycielach.

Paulina Jakubik

AKTUALNOŚCI...

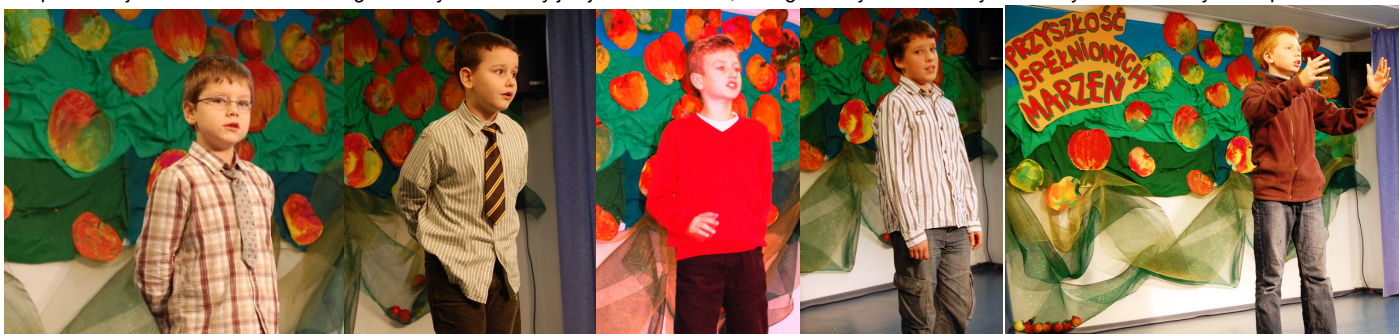
VIII Interdyscyplinarny konkurs dzielnicowy „Przyszłość Spełnionych Marzeń”



W środę 28 października w MDK na Białobrzeskiej odbyły się wyjątkowo tłumne przesłuchania w kategorii recytatorskiej i wokalne VIII konkursu dzielnicowego „Przyszłość Spełnionych Marzeń”. Konkurs przebiegał, zgodnie z regulaminem, w 4 kategoriach: plastycznej, literackiej, recytatorskiej i - po raz pierwszy - wokalne. Uczestniczyło w nim 14 placówek z terenu dzielnicy Ochota: szkoły podstawowe nr 175, 264, 280, 10, 61, 23, Prywatna Szkoła Podstawowa nr 51, Szkoła Meridian – Szkoła Podstawowa i Gimnazjum, Społeczne Gimnazjum nr 20, I Społeczne Liceum Ogólnokształcące, VII LO im. J. Słowackiego, Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”, Warsztaty Terapii Zajęciowej, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Ogółem w konkursie wzięło udział ponad



220 uczestników, którzy przygotowywali się pod kierunkiem 63 nauczycieli. Tego samego dnia przez odrębną komisję zostały ocenione prace plastyczne. Na razie wyniki są jeszcze tajemnicą ;), gdyż pracuje jeszcze czteroosobowa komisja literacka, tak więc pełną informację o laureatach konkursu podamy do publicznej wiadomości w numerze grudniowym. Możemy już jednak zdradzić, że tegoroczny konkurs recytatorski był na bardzo wysokim poziomie i



ujawnił kilka naprawdę powalających talentów i dostarczył słuchaczom wielu silnych emocji - od serdecznego śmiechu do rzewnych wzruszeń. Niejakim zaskoczeniem dla jury był fakt, iż kategorię recytatorską zdecydowanie zdominowali w tym roku panowie! Po raz pierwszy w tym roku dodana (na wniosek samych uczestników) kategoria wokalna, choć mniej licznie reprezentowana, także obfitowała w artystyczne odkrycia. Mimo że zawiody tym razem wszystkie (!) publiczne gimnazja ochockie, cieszy za to po raz pierwszy tak wyrazisty udział szkół niepublicznych...

(Redaktor Naczelny)



MŁODZI W REDAKCJI „KORNISZONA”

20 października w naszej redakcyjnej siedzibie – w MDK odbyło się spotkanie byłych i obecnych dziennikarzy pracujących w gazetce.

Przy wejściu na zajęcia panowała od razu koleżeńska atmosfera, chociaż nie wszyscy się znaliśmy. Nie zabrakło uczniów z Gimnazjum nr 14, SP 61, 175, LO im. Baczyńskiego i Zespołu Szkół na Urbanistów.

„Młode Korniszonki” p. Katarzyny Glinki z SP 264 (mowa, rzecz jasna, o nowych redaktorkach!)



czym chciała się dowiedzieć czegoś więcej o swoich nowych nabytkach - każdy z „nowych” powiedział o sobie kilka zdań, o swoich zainteresowaniach, o czym chce pisać. Pomysły mają ciekawe.



przed zajęciami robiły sobie nowe zdjęcia do stopki redakcyjnej.

Mamma Dynia, czyli nasza Szanowna Redaktor Naczelna przywitała gości, po



Pod koniec spotkania, tradycyjnie, dziewczyny z SP 264 oraz chłopcy z SP 61 i SP 175 musieli przejść Korniszonowy chrzest, czyli zjeść z uśmiechem na ustach wściekle kwaśnego prawdziwego korniszona (przypominam, że to „mały, zielony, zwykle jeszcze niedojrzały ogórek, marynowany w occie i używany jako dodatek do

potraw, zwłaszcza mięsnych”, jak głosi notka encyklopedyczna).

Każdy z nowych redaktorów przeszedł chrzest – wszyscy pięknie w uśmiechu szczerzyli zęby.

Mam nadzieję, że ciekawe teksty nowych redaktorów na stałe zagospodzą na stronach Korniszona. Cieszę się, że



mogłem uczestniczyć w tym spotkaniu.

Fajnie jest spotkać ludzi, którzy chcą zrobić coś dla innych! I to z własnej woli!

Świadek wszystkiego, co się wydarzyło, mocno wiązany emocjonalnie z Młodymi z SP 264 – Rafał Sypniewski G. 14



14.10.2009. Niespodzianki na Święto Edukacji :))

NOWY MDK STOI!!



A dokładnie rok temu, 14 października, obok basenu na Rokosowskiej rozpoczęła się budowa nowego budynku Młodzieżowego Domu Kultury - najpierw pojawiła się ogromna dziura w ziemi, a z tej dziury przez ostatni rok wylinał się nowy MDK, który już w całej okazałości prezentuje się przy ul. Rokosowskiej 10. Trwają już prace wykończeniowe, a nasza redakcja już cieszy się na swoje własne nowe pomieszczenie redakcyjne (strzałka wskazuje gdzie będzie się znajdować)! Za parę miesięcy, być może (?) jeszcze w tym roku szkolnym, będzie przeprowadzka!



AKTUALNOŚCI...

Wspomnienia: OBÓZ MOPRu, Krąg 2009

Na myśl o tegorocznym obozie MOPR-u u każdego z 70-ciu uczestników występują inne emocje. Ja osobiście wspominam ten wyjazd jako pełen przygód, ciekawie spędzony czas z ludźmi podobnymi do mnie. Ale zaczynając od początku... Uczestników czekało wiele atrakcji. Organizowane były m.in. mecze siatkówki i 'gry w balona', podchody, śluby obozowe. Jak co roku mieliśmy przyjemność spędzić czas na szalonych dyskotekach i magicznych ogniskach. Atrakcją był również program „Mam talent”. Uczestnicy promowali swoje zdolności. Zobaczyliśmy przeróżny występ wokalne, pokaz karate oraz 'Człowieka bez powiek'. Gwiazdą wieczoru okazał się jednak zespół Rock and sray z debiutancką piosenką „Drewniane banany”. Nie można zapomnieć o trójce prowadzących, którzy każdą chwilę wypełniali dowcipem. ;)

Tegoroczne warsztaty (jak zresztą wszystkie dotychczasowe) dały coś każdemu uczestnikowi. Z p. Anią i Andrzejem przerabialiśmy temat asertywności- co to w ogóle jest, jakie

są zachowania asertywne. Natomiast z p. Anią (Karate) i p. Kubą mówiliśmy o tolerancji. Nauczyliśmy się odróżniać stereotyp



od uprzedzenia, a także być wyrozumiałym dla odmiennych ludzi. Grupy, które nie miały warsztatów owego dnia, przygotowywały wieczorną integrację. Dodatkowo, jak co roku odbywały się zajęcia leaderskie prowadzone przez p. Anię i p. Andrzeja. Zapisywały się na nie tylko osoby chętne do zrobienia czegoś więcej.

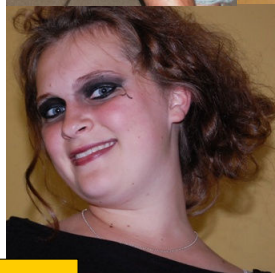
Tegoroczny obóz był znacznie liczniejszy niż ostatni. Dlatego też liczba grup wzrosła dwukrotnie. Były one mieszaniną ludzi z różnych szkół, miast. Pierwszego dnia każda z nich zaprezentowała reszcie swoją nazwę, okrzyk i piosenkę. Pokazy i pomysły były przeróżne. Przedstawiły się nam Reginy, Dzikie Koty, Ziabole, Kalafiorki, Hardkorowe Ursusy oraz Perkozy. Z własnych obserwacji i rozmów ze znajomymi mogę wywnioskować, że członkowie grup zintegrowali się ze sobą bardzo szybko. Ja osobiście zdobyłam wiele (mam nadzieję) długotrwałych znajomości. Atmosfera obozowa była luźna i przyjemna, lecz- jak to ludzie mają w naturze- zdarzały się drobne konflikty. Jednak zostawały one szybko rozwiązywane i dalej wspólnie cieszyliśmy się swoim towarzystwem. Cóż więcej mogę powiedzieć? Żeby wiedzieć jak było, trzeba wszystko samemu przeżyć. Z niecierpliwością czekam na kolejny tego typu wyjazd. ;)

Paulina Jakubik

OBOZOWY PRZEGŁĄD SPEKTAKLI PROFILAKTYCZNYCH



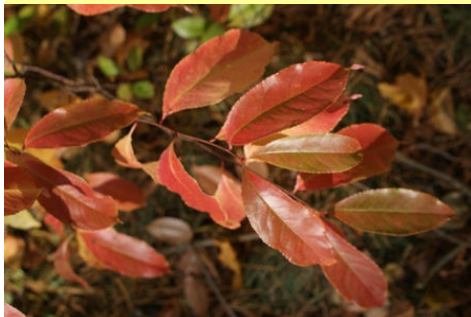
W czasie obozu zorganizowany został przegląd spektakli profilaktycznych, których scenariusze stworzone zostały przez każdą grupę (niektóre grupy napisały nawet dwa!), a pod koniec obozu zaprezentowane podczas wielkiej gali szanownemu jury (w lewym górnym rogu) i wszystkim współobozowiczom. Tematyka spektakli była bardzo różna, podobnie jak ich nastrój - od żartobliwie potraktowanie zdrowego odżywiania poprzez zabawne perypetie Smerfa Palarka, satyrę na naszą „tolerancję” dla osób niepełnosprawnych i relacje społeczne, do dramatycznych historii o rodzinie z problemem alkoholowym czy przemocy rówieśniczej, także w relacjach intymnych. „Pozakonkursowy” monodram Pana Andrzeja okraślił całość emocjami bardzo aktualnymi. Podczas przeglądu ujawniło się wiele niezmiernie wybitnych kreacji aktorskich (i talentów charakteryzatorskich!), które możecie podziwiać na zdjęciach. :) (Nacz)





C.d. ze str. 2

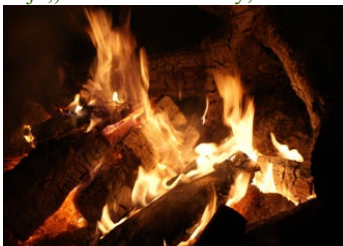
**Aktualności:
SEMINARIUM REGIONALNE MOPR
Maróz 18-19.10.2009**



Dwa dni- to dla większości pewnie mało czasu. Jednak zżyta ze sobą grupa MOPR-owców korzysta z każdej chwili, by spędzić wspólnie czas. Mówimy tu oczywiście o seminarium szkoleniowym w Marózie w dniach 18-19 października. Celem wyjazdu było większe zintegrowanie się, natomiast warsztaty miały uświadomić nam problemy szkolne i nauczyć z nimi radzić. Pierwszego dnia wspólnie obejrzelśmy film pod tytułem 'Nasza klasa', według którego pracowaliśmy w dwóch mniejszych grupach. Zajęcia prowadzili p. Ania i p. Andrzej oraz... p. Ania i p. Andrzej. :) Omawiany temat szalenie mnie zainteresował, jednak najbardziej przypadło mi do gustu ostatnie szkoleniowe zadanie. Naszym celem było odegranie sceny z filmu, tylko że musieliśmy ułożyć do niej inne zakończenie. Pod ko-

niec obie grupy zaprezentowały sobie wzajemnie prace. Ale seminaria MOPR-owskie to nie tylko warsztaty. To także wspólna zabawa, integracja. Braliśmy udział w przeróżnych grach i zabawach. Wieczór spędziliśmy na ognisku, gdzie wspólnie śpiewaliśmy, tańczyliśmy itd. Wyjazd ten uważam za niezwykle udany, lecz stanowczo za krótki. Jednak każda chwila z tymi ludźmi wywołuje uśmiech na mojej twarzy i fantastyczne wspomnienia. Pozdrawiam całą rodzinę MOPR-u i oczywiście czekam na najbliższą okazję do spotkania.

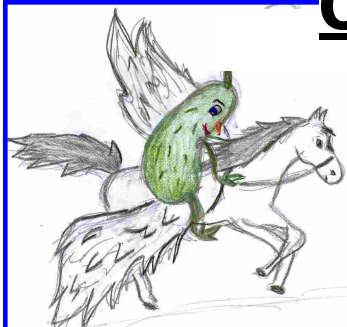
Paulina Jakubik



**Przewodnik po organizacjach
pozarządowych Ochoty**

- Fundacja Academia Iuris
- Polski Komitet Pomocy Społecznej
- Edukacja i nauka**
- Automobil Klub Stołeczny MOTO –AUTO – KLUB „MAK”
- Fotoklub Rzeczpospolitej Polskiej Stowarzyszenie Twórców
- Fundacja „AVE”
- Fundacja Nauki Języków Obcych Linguae Mundi
- Stowarzyszenie Ochocki Uniwersytet Trzeciego Wieku „OMEGA”
- Stowarzyszenie Promocja Zdrowia
- Towarzystwo Marii Skłodowskiej –Curie w Hołdzie
- Towarzystwo Miłośników Gier Umysłowych
- Kultura**
- Fundacja Kultury i Wypoczynku Dzieci i Młodzieży
- Fundacja Sinfonia Varsovia
- Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Społecznych i Ekonomicznych WISA
- Stowarzyszenie SCENA 96
- Towarzystwo Kultury Teatralnej
- Unia Teatr Niemożliwy –teatr lalek dla dorosłych
- Ekologia**
- Fundacja Na Rzecz Leśnych Kolei Wąskotorowych
- Fundacja Ośrodka Edukacji Ekologicznej
- Liga Ochrony Przyrody
- Stowarzyszenie Centrum Ochrony Mokradeł
- Polski Związek Wędkarski koło nr. 7
- Społeczny Instytut Ekologiczny
- Przeciwdziałanie patologiom społecznym**
- Klub Rodzin Abstynenckich „OSTOJA”
- Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy Księży Orionistów
- Polskie Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii - Oddział Terenowy w Warszawie
- Razem Przeciw Przemocy
- Stowarzyszenie Centrum Pomocy Psychologicznej PIERWSZY KROK
- Towarzystwo Rozwijania Aktywności Dzieci „SZANSA”
- Opieka nad chorymi i niepełnosprawnymi**
- Fundacja „SYNOPSIS”
- Fundacja im. Marii Grzegorzewskiej
- Polska Fundacja Pomocy Dzieciom Niedostosującym „ECHO”
- Stowarzyszenie „OTWARTE DZDRZWI”
- Stowarzyszenie Rodziców i Opiekunów Osób Upośledzonych Umysłowo „Wiara i Nadzieja”
- Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Dzieci Niewidomych i Słabo widzących „Tęcza”
- Stowarzyszenie Pomocy Młodzieży Dyslektycznej
- Organizacje harcerskie**
- Hufiec ZHP Warszawa Ochota
- Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego - „Zawisza”
- Spośród przedstawionych organizacji pozarządowych Lis Gończy zamierza wybrać te, których działalność ukierunkowana jest na dzieci i młodzież . Relacje ze spotkań dziennikarzy „Korniszona” z przedstawionych organizacji znajdziecie w kolejnych numerach miesięcznika.**

OSWAJANIE PEGAZA



Hej, hej, kochani Czytelnicy Pegazowej Rubryki - oswajacze podniebnych rumaków! W dzisiejszym numerze rozpoczynamy dwa długo oczekiwane przez niektórych cykl: mrozącą krew w żyłach powieść w odcinkach Naczelnego Fantasty Krzysia „Gra o świat” oraz prezentację prac konkursowych w kategorii literackiej VIII Dzielnicowego Konkursu „Przyszłość Spełnionych Marzeń”. Wyniki konkursu - nazwiska laureatów w kategorii literackiej podamy w następnym numerze, bo Szanowne Jury Redakcyjne wciąż jeszcze w pocie czoła pracuje... A na razie - zwiastun czekającej nas wszystkich przez najbliższe miesiące literackiej uczty: próbki utworów różnych i różnistych, z pogranicza publicystycznego dokumentu i całkiem fantastycznych, ciepłych, refleksyjnych i brutalnych... A wszystko ilustrowane pracami laureatów kategorii plastycznej tego samego konkursu. Do dzieła więc - „Korniszony” w dłoni!

GRA O ŚWIAT

Krzyś Jokiel, SP Nr 61, kl. IVa

Historia, którą wam przedstawimy, zaczyna się dawno temu, kiedy nasz świat jeszcze nie istniał. W odległym wszechświecie rozgrywała się walka o władzę nad światem. Największym zagrożeniem dla wszystkich światów był Darco de Mon, były uczeń klanu, który podczas prób załapania wszechświatem miał wiele mrocznych przygód. Opowiemy o nich w kilku kolejnych numerach „Korniszona”.

MROCZNA TAJEMNICA DARCO DE MONA

Darco de Mon zaczynał jako początkujący w klanie krwawej hydry, czyli sprzymierzenia światów. Miał najlepsze wyniki i mógł zostać strażnikiem w klanie. Pewnego dnia udało mu się, ale gdy pokazali mu kryształ krwi, który dysponował mocą chroniącą fortecę, Darco zapragnął go mieć – nie jadł, nie spał, tylko myślał o kryształach. Stało się to jego obsesją. Sunord, dowódca klanu, który miał go na oku, obawiał się tego. Pewnego wieczoru Darco nie wytrzymał. Zaplanował to i zaczął działać. Dowódca odciął mu drogę i zaatakował go. Darco wrzucił do więzienia. Postanowił uciec. Ale był zamknięty w kuli energetycznej. W jednej chwili ktoś unieszkodliwił wszystkich szcisiuset strażników. Stał przed kulą Surron, księżem ciemności i mroku. Słuchaj Darco! powiedział. Wiem że marzysz o zemście na Sunordzie! Zostań moim uczniem a będziesz mógł poznać smak zemsty. Zgoda, poddaję się twoim naukom, mistrzu! Tylko mnie wypuść! powiedział Darco. I Surron zniszczył kulę. Rozpoczęli ucieczkę: skakali po ścianach ponad lawą rozwalali ściany niszczyli wszystko i wszystkich. Wkrótce całe więzienie wybuchło i zostali po nim tylko szczątki metalu i kamienne kawałki. Od tamtej pory Surron uczył Darca zakazanych sztuk. Chciał się nim posłużyć, żeby zdobyć kryształ i zniszczyć klan (gdyż system blokujący nie działał na strażników i uczniów klanu), a potem pozbyć się Darca. Ale on sam chciał zrobić to ze swoim mistrzem. Kiedy Surron nauczył swojego ucznia wszystkiego Darco zadał cios. Surron nie spodziewał się tego. Uległ jego atakowi. Darco zabił mistrza i zgarnął jego moc. Był zapełniony nienawiścią i cierpieniem. Ciemność i cień uczyniły go potężniejszym. Darco de mon uderzył na fortecę i zabił wszystkich. Ukradł kamień i uciekł. Po wielu dniach na planetę zawitał statek sprzymierzenia światów. Gdy zeszli na ląd, zobaczyli ruiny. Rany co tu się stało!? Zapytał dowódca. Admirale! Zawołał sierżant Hytop. Znaleźliśmy ranego! Ranny opowiedział co się stało:... Moi bracia zostali zamordowani. Ja walczyłem dzielnie na pierwszej linii frontu ale nie udało mi się uratować kryształ. Złapcie go... odbierzcie kryształ... I umarł. Jakże rozkazy admirale? zapytał sierżant. Najpierw... pochowajcie go. Nie zasłużył by jego kości wały się po tych ruinach. Znaleźć innych? Nie admirale. Mamy szukać w ruinach? Nie to niebezpieczne nie pozwolę żeby coś wam się stało, te ruiny są bardzo kruche i mogą się zawalić! Odlatujemy. Trzeba powiadomić dowództwo! Z tego co mówił, Darco de Mon jest z tym kryształem bardzo niebezpieczny!

C.D.N.

PRZYSZŁOŚĆ SPEŁNIONYCH MARZEŃ

SARENKA

Opowiem wam historię pewnej suczki. Nie była to suczka, która dokonała czegoś szczególnie ważnego, a jednak bardzo mi się spodobała. Kiedy będziecie czytać tę historię, weźcie pod uwagę to, że jest ona prawdziwa i żadne słowo tu napisane nie będzie zmyślane. Nazywała się Sarenka. Samo jej imię tłumaczy już, jak wyglądała: miała rudą sierść, ogonek jak pędzelek i słodkie, sterczące uszka. Nikt jej nie lubił, bo w oczach ludzi jej zachowanie było naganne. Nic dziwnego, jeśli przypominała jej się to, jak była traktowana w młodości. Kiedy się urodziła, mieszkała u pewnego pana, który ją bił i krzyczał na nią. Nie znam tego mężczyzny, ale z pewnością nie był to dobry człowiek. W końcu wyrzucił ją z domu, kiedy spodziewała się szczeniąt. O tym wszystkim dowiedziałam się od mojego miłego sąsiada. Zauważyłam, że już od kilku lat na wsi pojawia się dużo dzikich psów i większość nich z tego samego powodu, co Sarenka, jednak żaden z tych zwierzątów nie pokochał mnie tak, jak ona. Jak wspominałam, Sarenka oczekiwała przyścia na świat pierwszych szczeniąt. Miałam wielkie szczęście zaprzyjaźnić się z tym jedynym, który przy niej został. Nazwałam go Szczekuś, bo ciągle szczekał. W przeciwieństwie do Sarenki Szczekuś nie miał futra rudego, lecz w kolorze miodu z domieszką gorzkiej czekolady. Kiedy patrzył na mnie swoimi bursztynowymi oczami, miałam ochotę się rozplakać. Nawet osoba o sercu z kamienia byłaby poruszona jego spojrzeniem. Mój pierwszy spacer z nimi wydawał się być w porządku, dopóki nie doszliśmy do miejsca, gdzie było dużo piknikujących ludzi. Wtedy Sarenka rzuciła się na jedną ze starszych pań, która wystraszona zaczęła krzyczeć. Ja też się wystraszyłam, ale na szczęście był ze mną mój tata i odgonił Sarenkę od kobiety. Nikomu nic się nie stało, ale kilka miesięcy później Sarence znów przypominały się jej przeżycia z młodości i znów zaatakowała. Tym razem



rys. Aleksandra Aryal 10 lat

padło na dziadka mojej koleżanki Oli. Właściwie sam się o to prosił – podniósł rękę na jednego z przyjaciół Sarenki, Blackiego. Sarenka rzuciła się na niego i ugryzła go w kostkę. Psy uciekły, ale od tej pory ludzie nie byli już dla niej tak mili, jak kiedyś. Pewnego dnia zobaczyłam, że Sarenka jest kompletnie mokra i przestraszyła się, że ktoś chciał ją utopić. Parę dni potem wybrałam się z nią znowu na spacer do miejsca, które nazywałam Terrabitią. Było to zboczne porośnięte mnóstwem drzew, położone nad Narwią. Kiedy zauważyłam, że Sarenka zniknęła, pomyślałam sobie: to nic, zaraz wróci. Przykucnęłam opierając się o korzeń drzewa i zobaczyłam, że suczka pływa w rzece. Jeszcze nigdy nie widziałam jej tak szczęśliwej. Następnego dnia Sarenka zniknęła. Nie widziałam jej przez kilka miesięcy. Ciągle powtarzałam sobie, że może wróci. Po miesiącu dałam już sobie spokój i pomyślałam że pewnie coś się stało i że już nigdy jej nie zobaczę. Na Wielkanoc czekałam mnie niespodzianka. Gdy wracałam ze spaceru, zobaczyłam Sarenkę i Blackiego jak leżą i wygrzewają się w ciepłym słońcu. Nie wyobrażacie sobie, jak się ucieszyłam! Powitanie było gorące. Sarenka brykała i skakała wokół mnie próbując polizać mnie w policzek. Zawsze wydawało mi się, że znam jej marzenia, ale tylko mi się wydawało, teraz to wiem. Marzyła o tym, by mieć rodzinę – opiekunów, którzy ją kochają. Jej marzenie się spełniło – to właśnie ja się nią zajęłam. Teraz już nie muszę się bać, że coś jej się stanie i jestem pewna, że wszystko będzie dobrze, bo kiedy odchodzi – zawsze wraca.



rys. Ada Stankiewicz 10 lat

Nie rezygnujcie ze swoich marzeń i zawsze kiedy będziecie mieli szansę pomóc komuś w spełnieniu jego marzeń – zróbcie to, a może i wasze marzenia przy okazji się spełnią. Ja pomogłam Sarence i przy tym znalazłam prawdziwego psiego przyjaciela, o jakim zawsze marzyłam.

Czego tutaj szukasz

Eliza Rutynowska, SG Nr 20

-Czego tutaj szukasz?- dopytywał się Hamid, mój tłumacz, kiedy jechaliśmy rozklekotaną ciężarówką. Boczne (czytaj: bezpieczne) drogi, którymi się poruszaliśmy, były podziurawione granatami. Tego dnia przyleciałem do Sarajewa. Pracowałem wówczas dla dziennika jako reporter. Nie odpowiedziałem mu. Sam nie znałem odpowiedzi. Nie mogłem go zbyć standardową formułką: szukam materiału.

-Czego?- nie dawał za wygraną. -Niczego- odpowiedziałem wreszcie zniecierpliwiony, zmieniając jednocześnie baterie w moim aparacie. Zamilkł na moment, by po chwili zacząć od nowa.

-Szukasz pewnie czegoś, czego nie masz w Holandii. Czegoś na artykuł, bo pracujesz w gazecie, nie? Mimowolnie skinąłem potwierdzając głową.

-Czego tam nie ma? Krwi? Smutku? Bólu? Ofiar? Sensacji?- spojrziałem na niego. Smakował każde słowo. Wydawało się, że ta wyliczanka sprawiała mu przyjemność. -Odczep się. Płacę ci za tłumaczenie, nie za dyskusję.

-Uważaj tylko, żebym ci czego źle nie przetłumaczył. Neutralny grunt, Holendrze, skończył się dla ciebie w Amsterdamie.

3 lipca

Hamid denerwuje mnie ciągłymi oskarżeniami, że jestem tu tylko po to, by napisać artykuł, zrobić kilka zdjęć i związać. Nie bronię się. Wiem, o co mu tak naprawdę chodzi. Mieszkamy w Srebrenicy, rzekomo strefie bezpiecznej, ochranianej przez holenderskie niebieskie hełmy ONZ. Dzięki temu, że jestem Holendrem, korzystam z kwatery i ochrony w bazie. Hamid, rodowity Bośniak, nie ma tego przywileju. Jest moim tłumaczem, ale cały czas czuję jego wrogie nastawienie. Ma do Zachodu żal za to, że ONZ nic nie robi. Nie wiem, czy ma rację, ale wydaje mi się, że ludność cywilna ma prawo do jakiejś ochrony. Jakiejś... Jak to brzmi. „Jakąś” teoretycznie już ma. Tylko że taką, która nie zatrzyma lecących w ich stronę kul. Prawo jej tego zabrania.

4 lipca

„Przyszłość spełnionych marzeń”. Myśl przewodnia artykułu, który mam za zadanie tu napisać. Wyczuwam w niej nie tyle ironię, ile okrutny sarkazm, ilekroć wyjdę poza bramę bazy. Przyszłość? Jaka przyszłość, tutaj powinno się dziękować za każdy dzień, ba, godzinę,

którą uda się przeżyć. Spełnionego tutaj niczego nie będzie. Ludzie na razie odczuwają jedynie gorzkie rozczarowanie z „aktywnych” i „efektywnych” działań ONZ. A o marzeniach trzeba zapomnieć, żeby lżej było umierać.

5 lipca

Wyszedłem z bazy. Bez Hamida. Chciałem się zastanowić nad sensem artykułu, który miał powstać. Nie wiedziałem gdzie się wybrać, żeby zdobyć natchnienie. Ruszyłem do miasta. Dotarłem do bocznych ulic. Brodziłem w gruzie, śmieciach, między barykadami wzniesionymi przez muzułmańskich obrońców. Zmierzałem ku rynkowi. Wtedy poczułem zimną łufę przy skroni.

Ktoś krzyknął. Nie rozumiałem. Nie chciałem rozumieć. Życie przeleciało mi przed oczami. Głupku, myślałeś, że będzie łatwo. Pstrykniesz parę zdjęć, artykuł i się zmywasz. Ty idioto.

-Imię- silny akcent bośniacki, ale pytanie po angielsku.

-Hans.

-Co tu robisz?

-Piszę artykuł.

-Artykuł? To może porozmawiamy?- słowa tryskały jadłem. Zamknąłem oczy, przełknąłem ślinę. Zrobiło mi się słabo.

-Boisz się.

Przytaknąłem.

-Nie chcesz umrzeć.

-Nie - wyszeptałem.

-Nie to nie - odjęto łufę od mojej głowy. Wypuściłem z ulgą powietrze.

-A teraz wywiad - drogę zastąpił mi wysoki, silnie zbudowany, zaróżniony brunet, obok niego, z bronią strzelecką wycelowaną w moją stronę, dwóch chłopców. Dzieci. Byłem na łasce dzieci. Z naładowanymi strzelbami w rękach. Przeprowadziłem jednak wywiad. Brunet miał na imię Assim i był snajperem na osławionej Alei Snajperów w Sarajewie. Kiedy ulica upadła, przeniósł się w góry, gdzie walczył u boku najkrwawszych muzułmańskich dowódców. Teraz sam nim został. Był szefem dwóch chłopców w wieku jedenastu lat. Pod koniec zadałem jedyne pytanie, które miało się jakoś do myśli przewodniej.

-Masz jakieś marzenie?

-Mam. Nie mieć żadnych marzeń.

6 lipca

Widziałem dzisiaj setki muzułmańskich rodzin uciekających w stronę Potocari. Stacjonuje tam serbski oddział „Drina”. Błękitne

hełmy wiedziały o tym, ale nikogo nie ostrzegły. Wspólnie patrzyliśmy z naszego silnie obwarowanego wzgórza, jak cywile ginęli. Padali na ziemię. Jeden po drugim. Dzieci, kobiety, starcy. Bez różnicy.

7 lipca

Udało nam się. Razem z Hamidem, dotarliśmy do rynku Srebrenicy. Właściwie do gruzów na planie kwadratu. Wszędzie szaro. Dym. I kurz. Łuski. Cisza. Zaczyna padać. Nawet Hamid przestał zżymać się na ONZ. Chodzimy bez sensu. Słychać tylko odgłosy walk na wschodzie miasta. Jesteśmy jeszcze w części muzułmańskiej. Robię zdjęcia. Widzę małego chłopca. Ma około dziesięciu lat. Podchodzę. Hamid tłumaczy.

-Jak ci na imię? - kucam obok dziecka.

-Osek.

-Gdzie twoi rodzice?

-Mama nie wróciła.

-A tata?

-Poszedł i zostawił mi to - chłopiec macha mi przed nosem pistoletem. Odsuwam się. Nie wiem, czego się spodziewać. Przelykam ślinę. Hamid patrzy na mnie. Nie widzi w tej sytuacji nic nienaturalnego.

-Wiesz, do czego to jest? - pytam, ale nie wiem, czy chcę znać odpowiedź.

-To spełni moje marzenie- chłopiec odpowiada zdecydowanie.

-Masz marzenie?

-Tak. Zabić Serba.

8 lipca

Zwykle mam wiele do powiedzenia, ale dziś brak mi słów. Zapytałem dzisiaj jednego z błękitnych, czy zrobią coś, czy będą bezczynnie patrzeć, jak Serbowie przejmują Srebrenicę i kontynuują czystkę.

-Mamy rozkaz - mówi.

-Co macie zrobić?

-Stać.

9 lipca

Miasto przeszło w ręce Serbów.

Dopiero teraz otworzyły się dla muzułmanów wrota piekła. Wpadło tam też trzydziestu błękitnych.

10 lipca

NATO bombarduje pozycje Serbów, ale po groźbach egzekucji jeńców, przestaje. Ludzie giną.

11 lipca

ONZ odmówił zorganizowania ewakuacji ludności cywilnej. Nikt nie odpowiada na moje pytania. Wiem tyle, że generał Mladić, przywódca Serbów nakazał oddzielić kobiety od mężczyzn. Nie chcę znać jego zamiarów. Ale muszę. Jestem dziennikarzem.

Dzisiaj Hamid przyszedł się pożegnać. To dziwne. Nie lubiliśmy się. Wpuścili go na teren bazy. Mieliśmy tylko chwilę, ale jednak postanowiłem zapytać.

-Hamid, a ty o czymś marzysz?

-To do artykułu?

-Tak.

-Tak, mam marzenie.

Spojrzałem na niego wyczekująco. -Nie chcę umrzeć- jego oczy o coś mnie błagały, ale ja nie wiedziałem o co. Dopiero, gdy odszedł zrozumiałem, po co pofatygował się aż na górę, do bazy. Chciał, żebym pozwolił mu zostać. On nie chciał umrzeć.

12 lipca

Tym, którzy schronili się w naszym obozie, kazano dzisiaj odejść, ze względu na kończące się zapasy. Obiecano im ewakuację. Przy wyjściu czekał na nich generał Mladić.

13 lipca

Nad Jadarem zginęło dzisiaj 17 mężczyzn, tysiąc w Petkovici.

16 lipca

Już nie chcę więcej pisać. Niech diabli wezmą mój artykuł. Do dzisiaj zginęło ok. 7000 mężczyzn, tak mówią błękitni. Zabawne, mają wszystkie statystyki, broń... i stoją. Mam tylko nadzieję, że tych siedem tysięcy mężczyzn i chłopców nie miało marzeń.

rys. Wojtek Smolik Ten Tego





Jest listopad. Szaro, buro, jesieninie. Nie lubię tego miesiąca.

Znów jedziemy na cmentarz, żeby zapalić znicz na grobie Babci.

SMUTEK JESIENI...

Czas płynie szybko. Od Jej śmierci minęły już dwa lata. Bardzo za nią tęsknię. Brakuje mi jej domowej kuchni, ciepłych słów i jej wesołej, kochającej życie postaci. Gdy z babcią było już naprawdę źle, zaczęłam się zastanawiać: i co będzie potem? Dlaczego to właśnie ona musi umierać? Dlaczego nikt nie wysłucha moich prośb, żeby zawsze przy mnie była?

Na te pytania nigdy nie znajduję odpowiedzi. Tak widocznie musi być.

- Mamo, mogę wybrać znicz?

- Tak, który chcesz?

- Chyba ten zielony z czerwonymi kwia-

tami. Babcia lubiła te kolory.

-Masz rację. Gdyby babcia żyła, na pewno ten spodobałby się jej.

Idziemy z mamą między grobami do szóstej alejki. Już widać wielki rodzinny grób.

Razem z babcią spoczywają tam jej rodzice i brat z żoną. Zapalam znicz, stawiam go na płycie nagrobka. Ach, Babciu nigdy nie zapomnę Twoich pierogów z jagodami i ciepłego mleka na śniadanie. Bardzo mi Ciebie brakuje!

Ola Goska SP 264

OPOWIADANIE: Depresja zmieniła moje życie część 2

Krzyczała na mnie, że jestem niepoprawnym nieukiem, że co ja sobie wyobrażam, ona z ojcem ciężko pracują, aby tylko zapewnić mi wszystko, czego potrzebuję, a ja sobie po prostu olewam naukę i urywam się z lekcji. Ojciec nie mówił nic, tylko jej przytakiwał. Nie omieszkała także oznajmić mi, że matematyka skarżyła się na moje aroganckie ostatnio zachowanie. Po tym incydencie w domu było takie napięcie, jak nigdy wcześniej. Nie mogłam tego znieść i wybiegłam z domu trochę się przewietrzyć i ochłoniąć. Byłam jednak wściekła i szłam pośpiesznym krokiem przed siebie, nie zważając na oglądających się za mną przechodniów. W końcu zderzyłam się z jakimś idącym z naprzeciwka chłopakiem. Bez namysłu rzuciłam za nim: -Uważaj jak chodzisz, co? Ślepy jesteś? To zainwestuj w okulary! - I odwróciłam się na pięcie. - Zaczekaj! - zawołał za mną. Wcale się na mnie nie wkurzył i cały czas się uśmiechał. - Jakies kłopoty? - spytał nieznajomy. - No tak. - odparłam ponuro. - Jak byś chciała pogadać, to jestem do twoich usług. A tak w ogóle to nazywam się Rafał, a ty?

- Paulina. Dzięki. - czułam, że poprawia mi się humor. - Może dasz się namówić na spacer?

- zagadał. - Ok., czemu nie. Ten Rafał był całkiem, całkiem. Miał 18 lat, był wysoki, nawet przystojny, miał czarne, lekko zmierzwiłone włosy i niebieskie oczy. Był ubrany w dżinsy, czarną bluzę z kapturem i sportowe buty. Poszliśmy do pobliskiego parku. Wystarczyły dwie godziny, abym doszła do wniosku, że świetnie nam się gada, dosłownie o wszystkim: muzyce, filmie, a nawet o literaturze. Mogłam wyzalić mu się ze swoich rozterek. Czułam,

że nareszcie mam kogoś, kto mnie wysłucha i zrozumie. Dzięki niemu zapomniałam o Kamili. Zupełnie straciliśmy poczucie czasu i gdy dochodziło wpół do dziewiątej, rzuciłam, że muszę już iść. - Wiesz co, bardzo cię przepraszam, że tak na ciebie wtedy naskoczyłam. Coś mnie napadło - powiedziałam. - No co ty, Paula. Nie wygłupiaj się, nie ma sprawy - uśmiechnął się Rafał. Wymieniliśmy się numerami telefonów i umówiliśmy na następny dzień. Po raz pierwszy od dłuższego czasu świat wydał mi się piękny. Coraz bardziej czułam że to jest coś więcej, niż tylko przyjaźń i rzeczywiście tak było. Zakochałam się, zdawało mi się, że z wzajemnością. Od czasu mojej znajomości z Rafałem nie tylko wagarowałam, ale też zaczęłam o dziwo palić papierosy. To Rafał mnie nauczył. Wcześniej uważałam to za obrzydliwy nałóg i mówiłam, że przenigdy nie będę palić. Dziwiłam się ludziom, którzy to robią i nie mogłam zrozumieć jak oni mogą tak zatruwać swój organizm. Nie potrafiłam się nawet zaciągnąć, a teraz przychodziło mi to bez trudu. Wkrótce Rafał zapoznał mnie ze swoimi znajomymi. Przedstawił mnie im jako swoją dziewczynę, na co serce zaczęło mi walić jak młot. Na początku czułam się wśród nich trochę nieswojo, bo to była bardzo zgrana grupa i trochę się obawiałam, czy przyjmą mnie do swojej paczki. Ale niepotrzebnie, bo byli dla mnie bardzo życzliwi. Byłam szczęśliwa, że nareszcie mam przyjaciół...

OLA DOBEK, ZS nr 26

Ciąg dalszy w następnym numerze!

Słownik Wyrazów Dobrych:

NADZIEJA

Nadzieja umiera zawsze ostatnia. Czym jest zatem? Czy naprawdę jest tak potrzebna, jak się to przedstawia? Czy bez niej rzeczywiście nie da się żyć? Dla mnie nadzieja jest ostatecznym buntem przeciw temu, co rozpaczliwe. Nie bezsilnym, nie pustym, lecz pełnym siły, wiary, opartym często na wybaczeniu. Apetyt z nadzieją na jego zaspokojenie, piastunka smutków, matka ubogich. To tylko niektóre z określeń nadziei. Czasem przeszkadza widzieć ostro, czasem wiedzie nas ku pozornie beznadziejnym zadaniom, ale pozwala nam sięgać szczytów i realizować marzenia. Te sny o przyszłości, które są, aby je spełniać.

W kulturze arabskiej istnieje takie powiedzenie: „Wystarczy promyk nadziei, by otworzyć niebo”... W istocie nie raz słyhać o cudownie ozdrowiałych, którzy siłą woli i nadzieją wracają do pełni zdrowia. Nadzieja to niesamowita broń tych wszystkich, którym nie jest łatwo – to jedyne czasem narzędzie do walki z własną słabością.

Pamiętacie, kiedy byliście małymi dziećmi i wierzyliście w bajki, marzyliście o tym, jakie będzie wasze życie? Biała sukienka, książę z bajki, który zanieśie was do zamku na wzgórzu. Leżeliście w nocy w łóżku, zamykaliście oczy i całkowicie, niezaprzeczalnie w to wierzyliście. Święty Mikołaj, Zębowa Wróżka, książę z bajki – byli na wyciągnięcie ręki. Ostatecznie dorastacie. Pewnego dnia otwieracie oczy, a bajki znikają. Większość ludzi zamienia je na rzeczy i ludzi, którym mogą ufać, ale rzecz w tym, że trudno całkowicie zrezygnować z bajek, bo prawie każdy nadal chowa w sobie iskrę nadziei, że któregoś dnia otworzy oczy i to wszystko stanie się prawdą. Pod koniec dnia, wiara to zabawna rzecz. Pojawia się, kiedy tak naprawdę tego nie oczekujesz. To tak, jakbyś pewnego dnia odkrył, że baśń może się nieco różnić od twoich wyobrażeń. Zamek, cóż, może nie być zamkiem. I nie jest ważne "długo i szczęśliwie", ale "szczęśliwie" teraz. Raz na jakiś czas człowiek cię zaskoczy i raz na jakiś czas człowiek może nawet zaprzeć ci dech w piersiach. A my mamy nadzieję właśnie na szczęśliwe życie, na szczęśliwe zakończenie problemu, na happy end – choć czasem nie mamy ku temu żadnych przesłanek. Właśnie po to mamy nadzieję, by wierzyć, że stanie się coś, co bywa tylko w bajkach – a wszyscy przecież wiemy, że w każdej bajce jest kropla prawdy – ta kropla jest naszą nadzieją.

Życzę Wam zatem nadziei na to wszystko, co bywa tylko w bajkach, a na co czekacie właśnie teraz. Życzę spełnienia tej nadziei oraz siły, by jej nieco pomóc :)

Prof. Radosław Ćwiartell Mellon, językoznawca - filozof



Czy warto mi zaufać?

Skąd to pytanie przyszło mi do głowy, nie wiem. Aż przysiadłem na pobliskiej ławce i przypomniałem sobie wiele chwil z mojego krótkiego życia.

Gdy byłem małym dzieckiem zawsze marzyłem, aby mieć psa. Mama mi mówiła, że zwierzę w domu to obowiązki, że jestem nieodpowiedzialny. Jednak ja uparcie dążyłem do celu i udało się. Mama mi zaufała. W domu pojawił się superpsiak, a ja miałem dodatkowe, nie zawsze miłe obowiązki. Pewnego jesienno, pochmurnego wieczoru wyszedłem z moim pupilem na spacer. Pamiętam, że było bardzo zimno, ciemno, jednak ja odważyłem się (czego nigdy nie robiłem!) spuścić psa ze smyczy.

Obróciłem się tylko na moment, aby upoić się widokiem rozgwieżdżonego nieba. Gdy zwróciłem się w stronę mojego czworonoga, już go tam nie było.

Zaczęło się rozpaczliwe szukanie psiny. Zacząłem prosić przechodniów o pomoc. Wielu ludzi odmówiło. Dlaczego, nie wiem. Wszyscy są teraz jacyś zabiegani.



Szukałem czworonoga przez dwie i pół godziny. Aż wreszcie, przypadkiem, cały obolały i wybiegiony wyłonił się zza rogu ulicy. Odebrało mi dech w piersiach. Jest!

Przez nieuwagę, mogłem stracić kredyt zaufania u najbliższych. Już widziałem mamę, jak reaguje na wieść o zaginięciu psa. Strach się bać! Po powrocie do domu byłem przekonany, że mama się czegoś domyśla. Nie było mnie przecież tak długo! Jednak, gdy następnym razem wychodziłem z psem na spacer, powiedziała tylko: „Uważaj!”. Ufała mi nadal.

Gdy przypomniałem sobie tę historię od razu zrobiło mi się zimno.

Przypominam sobie, że na drugi dzień zachorowałem. Chyba z nerwów poprzedniego dnia. Przeszedłem próbę zaufania. Nauczyłem się, że muszę zrobić wszystko, by nigdy nie stracić zaufania u tych osób, na których mi przecież najbardziej zależy.

**Rafał Sypniewski, Gimnazjum Nr 14
w towarzystwie redaktorów z SP Nr 264**

LUDZKA GODNOŚĆ WEDŁUG MŁODYCH

Wierni Czytelnicy i Poszukiwacze Wartości zapewne pamiętają, że w czerwcowym numerze „Korniszona” ogłaszaliśmy konkurs Młodzieżowego Ochotniczego Pogotowia Rówieśniczego i naszej Redakcji na **tekst (autobiograficzny, publicystyczny lub literacki) na temat „LUDZKA GODNOŚĆ”**

Moi drodzy na początku swojej wypowiedzi nie chciałabym mądrzyć się na temat ludzkiej godności i używać niezrozumiałych treści, tylko stwierdzić fakty i opisać sytuacje występujące w moim otoczeniu. Ludzka godność, honor, odpowiedzialność i świadomość są trudnymi do wyjaśnienia pojęciami. Każdy z nas inaczej odbiera te wartości i inaczej praktykuje je w swoim życiu.

Na początku chciałabym wyjaśnić czym jest dla mnie honor?

Honor to podstawa, dla której charakterystyczne jest połączenie silnego poczucia własnej wartości z wiarą w wyznawane zasady moralne, religijne lub społeczne. Jak ważny jest dla nas honor?

Każdy sam musi sobie odpowiedzieć na to pytanie, lecz często w pracy, w szkole czy na ulicy możemy zauważyć, że jest ważną wartością. Nikt z nas nie lubi być obrażany, lecz niekiedy robimy to wobec bliźniego. Wtedy nasz honor i my sami zostajemy poddani próbie i zauważamy, że nie jesteśmy w stanie powstrzymać emocji. Wymieniamy się wtedy wulgaryzmami, krzyczymy, kłócimy się, a niekiedy dochodzi do bójek. Takie sytuacje często występują w szkole i stwierdzam to na własnym przykładzie. Wystarczy przypadkowe popchnięcie, a my już czujemy się urażeni i dotknięci krzywdą.

Kolejną wartością, którą chciałabym wyjaśnić jest odpowiedzialność. Cenna cecha każdego człowieka. Trzeba tylko umieć nie się nią posługiwać, używać rozumu i dobrze postępować. Niezawsze jednak sprawdza się to w życiu młodzieży. Często do głó-



rys. Wiktoria Markiewicz

wy przychodzą nam różne, nieprzemyślane sytuacje, które mogą wyrzucić krzywdę innej osobie. Myślimy wtedy „To tylko głupi żart, zabawa”, a później dzieje się wiele złego. Zwykłe odsunięcie krzesła kiedy siada kolega lub koleżanka może spowodować niechcianą wizytę w szpitalu i kłopoty. Niektórzy z nas dobrze umieją posługiwać się to cechą. Gdy nasze młodsze rodzeństwo potrzebuje pomocy w nauce, czy gdy rodzice proszą nas, abyśmy wyszli z bratem na plac zabaw wtedy stają się oni naszymi oczkami w głowie. Nie odstępujemy ich na krok, czuwamy nad nimi i opiekujemy się. Wtedy odpowiedzialność bierze górę i stajemy się dorośli, lecz i oni często muszą posługiwać się tą pozytywną cechą. Nauczyciele w szkole, gdy wychodzą z klasą na spacer są odpowiedzialni za całą grupę osób.

Teraz zastanówmy się co to jest świadomość?

Świadomość jest to jednostka, która odpowiada za zjawiska wewnętrzne i sytuacje dziejące się wokół nas. Jako młodzież często popełniamy „szczeniackie” błędy i nie liczymy się z konsekwencjami, które na nas czekają.

Należy więc pamiętać, że my jako ludzie jesteśmy dla siebie najważniejsi, że musimy dbać o wszystkie wartości i dwa razy pomyśleć zanim zrobimy jakąś głupotę. Należy pamiętać, że nasza godność jest też bardzo ważna i nie dajmy jej obrazić. Nie krzywdźmy bliźniego i nie róbmy nikomu na złość, bo sami byśmy nie chcieli, aby ktoś zachowywał się tak wobec nas.

**MOPR, Ilona Sławińska kl. 2D
Gimnazjum nr 1 w Radzyminie.**

rys. Justyna Kobryń



ODLOTOWA RUBRYKA SPORTOWA!

BEZPIECZNE DWA KOŁA? - PANI ANIA KORNI-SAN KARATA

Do pozytywów nie trzeba nikogo przekonywać. Główną zaletą jest ruch na świeżym powietrzu. Poranna droga do pracy lub do szkoły ścieżką rowerową oświetloną przez wschodzące słońce poprawi nam humor i da satysfakcję. Dojedziemy do celu dużo szybciej niż inni stojący w korkach. Rozbudzimy i będziemy tryskać energią, gdy wszyscy zaspani i będą ratować się kawą. Systematycznie jeżdżąc będziemy spalać tkankę tłuszczową i utrzymywać sprawność fizyczną naszego organizmu. Efekty będą szybciej przychodzić rano, ponieważ nasz organizm będzie spalał dwa razy więcej zbędnych kalorii! A teraz negatywy. W tej chwili Polska jest na samym końcu europejskich statystyka co do ścieżek rowerowych i miejsc przyjaznych rowerzystom.

Kompleksowe Badanie Ruchu pokazuje, że udział rowerów w ruchu drogowym w Polsce oscyluje w granicach 2%. Dla porównania: w Niemczech wynosi 11%, a w Danii i Holandii prawie 30 %. W Polsce ilość rowerzystów w ruchu jest taka mała z prostego powodu - jazda rowerem jest bardzo utrudniona i niebezpieczna z powodu zbyt małej ilości ścieżek, które doprowadzą nas tam, gdzie dotrzeć możemy samochodem lub środkiem komunikacji miejskiej. Z najnowszych badań wynika, że w Polsce mamy **1870 tras** (ścieżki rowerowe i szla-

ki), o łącznej długości **185 428.4 km** w porównaniu z Europą jest to mierny wynik. Wydaje się, że 185 tysięcy km to dużo jak na nasz kraj? Lecz tutaj pojawia się problem: nie wiemy, w jakim stanie są te drogi i czy są bezpieczne. Jedno wiemy są na pewno: są bezpieczniejsze od ruchliwych dróg, po których jeździmy, gdy ścieżki nie ma wcale!

Kiedy już powstanie ścieżka rowerowa (po kilku latach budowy), często konstruowana jest ona ze skandalicznymi błędami np. słup na jej środku, drzewo zarastające połowę szerokości ścieżki, barierki. Najbardziej rażące jest to, że gdy ścieżka jest już zbudowana i doprowadzona do perfekcji, to organy za nią odpowiedzialne wcale o nią nie dbają i z czasem zarasta ona chwastami. Gdy próbujemy jechać ulicą przechodząc nas ciarki po plecach: co chwila z zawrotną prędkością przejeżdża obok samochód - zdecydowanie za blisko nas, jakby kierowca za kółkiem nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa na jakie nas naraża! Wystarczy lekki podmuch powietrza, stracimy równowagę i wpadamy pod koła samochodu, co przeważnie kończy się dla rowerzysty tragicznie. Lecz to nie wszystko! Przypomnijmy o problemie pijanych kierowców. Pod wpływem procentów wolniej reagują oni na bodźce, a przy większej po prostu źle oce-

niają odległość lub widzą podwójnie. Najwięcej rowerzystów ginie w właśnie Polsce! **W 2007 roku rowerzyści uczestniczyli w 5 258 wypadkach drogowych, w których zginęło 498 z nich, a 4 530 zostało rannych. W krajach Unii Europejskiej takich wypadków jest o połowę mniej!**

Na koniec rzucmy promyczek nadziei. Ze względu na zbliżające się **Euro 2012** nasze miasta modernizują i stopniowo przybywa nam obiektów sportowych - również nowych dróg rowerowych. Jeżeli w pobliżu masz ścieżkę rowerową lub droga o niskim natężeniu ruchu nie masz się nad czym zastanawiać, weź rower w obroty i zacznij na nim jeździć!



ANDRZEJKI...

***W listopadową ciemną noc, swój los wywróżę sobie,
bo wróżby dziwną mają moc, mówiły mi o ...***

Już niedługo andrzejki. Przy świetle świec będziemy sobie wróżyć, cieszyć się lub smucić (to zależy od tego, co nam wróżba andrzejkowa przyniesie).

Czy te wróżby mają jakiś wpływ na nasze życie?

Przyjmując wersję, że to tylko zabawa – takie lanie wosku przez klucz, czy ustawianie butów – to nie ma się co przejmować.

A może jest inaczej? Może to, co zobaczymy w swojej wróżbie z wosku oznacza coś ważnego, na przykład przeprowadzkę (dobrze!) lub konieczność zmiany zamków, bo zgubimy klucze (bardzo źle!). I co? Stajemy się na pewno bardziej czujni.

Parę lat temu miałem przygodę. 29 listopada, wigilia imienin Andrzeja, godzina 17.30. Jestem w szkole, prowadzę dyskotekę klasową.

Dziewczyny z mojej klasy wraz z wychowawczynią szykują już miskę, klucz i topny wosk. Byłem w kolejce do lania wosku jednym z pierwszych, i... chyba ten pośpiech nie wyszedł mi później na dobre.

Kiedy lałem wosk z garnka, połałem klucz i na wodzie ukazał się obraz czegoś, co kształtem przypominało piłkę do siatkówki. Z początku cieszyłem się, mówiłem do kolegów:

- Może wreszcie nauczę się grać w siatkówkę?

- Byłoby super – powiedział mój kolega z ławki, który wiedział, że siatkówka to moja słaba strona.

Dyskoteka dobiegła końca. Udało mi się nawet nie tańczyć z żadną z dziewczyn! (nie lubię tańczyć!). Tłumaczyłem się, że nie mogę zostawić sprzętu, bo go ktoś

popsuje i będzie na mnie.

Następnego dnia miałem na pierwszej lekcji WF, więc byłem dość zaspany. Graliśmy w „zbiakę”. Pierwszy przejął piłkę, kolega, który jest z wychowania fizycznego (na moje nieszczęście) najlepszy. Ja spokojnie stałem przy drabinkach. Aż tu nagle kolega, z którym siedzę w ławce na religii, krzyczy:

- UWAGA!

- Na co mam uważać?

- Na...

I dalej już nic nie słyszałem. Zobaczyłem kilka gwiazdek wokół mojej głowy. Uderzyła mnie piłka... do siatkówki! Ocknąłem się dopiero na ławce u pielęgniarki. A miałem być siatkarskim mistrzem świata!

Od tamtej pory zastanawiam się, czy wróżby andrzejkowe mogą mieć wpływ na to, co nas spotyka i czy prawidłowa jest nasza interpretacja woskowych kształtów. Być może jest tak, że z tych kształtów odczytujemy to, czego podświadomie oczekujemy. Chciałbym dobrze grać w siatkówkę - i w ten sposób odczytałem odlany przeze mnie woskowy kształt - choć w rzeczywistości spotkało mnie zupełnie coś innego, ale przecież też związana z piłką.

W tym roku zachowam większy dystans do andrzejkowych wróżb.

Wprawdzie większość z nas twierdzi, że nie jesteśmy przesądni - czy aby na pewno?

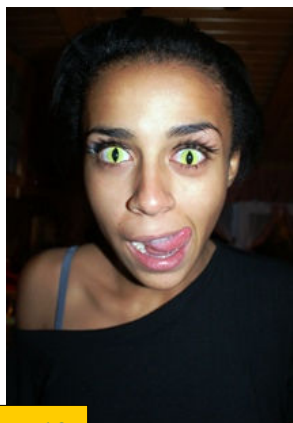
29 listopada to wieczór pełen nadziei i niespełnionych marzeń.

*Tylko wtedy wszystkie wróżby są najpewniejsze,
więc dobrej zabawy przy andrzejkowych wróżbach.*

Ciekawostka: Czy wiecie, że w Szkocji w dzień Świętego Andrzeja tj. 30 listopada obchodzi się hucznie święto bankowe?

Adam Rolof SP264

Od kilku lat w naszej obyczajowości słowiańskie andrzejki coraz wyraźniej nabierają zapożyczonych z oceanu cech halloweenowych, a zarazem coraz chętniej obchodzony Halloween i wigilia Św. Andrzeja obejmują mroczny listopad kłamrą metafizyki... Nie podejmujemy (tym razem) dyskusji dobrze to czy źle, fakt jednak faktem, że oba te święta są - każde na swój sposób - próbą oswajania Tego, co po Tamtej Stronie... Obok: nasza redaktor w Halloweenowym wcieleniu (i, proszę państwa, redakcyjne słowo, że żaden Fotoshop ani inne komputerowe sztuczki nie mają tu zastosowania! :)))



Groźny Miecz Jan Duliński SP 175 Warszawa klasa IV b

Daleko w innej galaktyce była planeta, na której wody było mniej niż na naszej planecie, bo tylko 25%, ale nie brakowało jej, bo deszcz był z chmur, które robiły się z powietrza. Na tej planecie były trzy krainy: kraina śniegu – Runom, na której panował wieczny śnieg. Żyli tam tylko latające konie (one umiały też rozmawiać). Kraina dobra i światła – Hondorr, na której żyli ludzie i elfy (elfy były bardzo dobrymi łucznikami i żyły tylko w lasach). A na końcu – kraina zła i ciemność – Kornorr.

W Kornorze żyli ludzie, którzy się zbuntowali i chcieli zniszczyć Runom i Hondorr. Wreszcie wynaleźli sposób żeby zrobić miecz, który by uczynił pierwszego właściciela wszechpotężnym, ale składniki na tę broń były nie do zdobycia. Ośiem piór latającego konia, kryształ elfów pilnowany przez tysiące elfów i miecz króla Aninela, najlepszego króla Hondorru, którym zabił milion Kornorrejczyków. Jeden śmiałek (nazywał się Harun) zdobył te rzeczy i w nagrodę został królem Kornorru, i dostał miecz. Od razu zaatakował Hondorr. Nikt nie mógł go zatrzymać i Hondorr zaczął się zbliżać ku upadkowi. W bitwie pod Allen – stolicą Hondorru, Harun zgubił miecz i od razu wycofał swoje wojska do dawnych granic Kornorru. Harun chciał odnaleźć miecz i pozbyć się dobra. Rok później Harun zmarł i nowym królem został Marun. W Hondorze króla nie było, bo jego syn uciekł i było czterech rządzących. Dwadzieścia pięć lat później miecz odnalazł młody elf Wonor z plemienia Morów. Wiedział, że ma on wielką moc i chciał go sobie zostawić, ale przypomniał sobie, że on ma tylko moc do zniszczenia Hondorru. Dał go swojemu tacie, a on zwołał spotkanie wszystkich plemion, których było pięć: Andorowie – ludzie, którzy żyli sto lat. Dondorowie – niscy ludzie, którzy mieli dwa życia. Worowie – ludzie, którzy jeździli na koniach. Morowie – elfy, które nie mogły umrzeć ze starości. A na końcu Talowie – elfy, które umiały czarować i wyglądały jak ludzie. Wszyscy oprócz Talów wybierali rządcę (dlatego jest czterech władców.) Oprócz nich byli specjaliści goście, między innymi wychowany w tym lesie syn króla – Kantol z plemienia Andorów. Większość chciała zniszczyć miecz, a żeby to zrobić trzeba było go wrzucić do jeziora w głębi Kornorru, ale niektórzy chcieli użyć miecz, by zniszczyć Kornorr. W końcu się zgodzili, gdy inni powiedzieli, że on tylko zniszczy Hondorr. Pytali jeden drugiego: „To może ty go zaniesiesz?”. W końcu Wonor zgłosił się jako chętny. Do niego dołączył Kantol, Enel z plemienia Morów (był dobrym łucznikiem) i Jantol z rodu Talów. Następnego dnia o godzinie 5:00 rano wyruszyła ekspedycja z pełnym wyposażeniem (pod hasłem „Niszczyciele”).

W tym czasie, daleko w sali tronowej Kornorru siedział, Marun. Kiedy dowiedział się o ekspedycji i kto w niej jest, to zamarł. Wysłał swoje najlepsze jednostki, żeby zabili wszystkich. W międzyczasie „Niszczyciele” szli do miasta Makun na terenie Dondorów, ale musieli zmie-

nić kierunek, ponieważ Armia Dal (tak się nazywały jednostki Maruna) zastąpiła im drogę i chciała zniszczyć Makun. Ekspedycja poszła do króla Worów z prośbą o pomoc. Król się zgodził i dał „Niszczycielom” 20 tysięcy ludzi. Kantol zaatakował Armię Dal liczącą 70 tysięcy ludzi tuż przy murach miasta. „Niszczyciele” zrobili konkurs kto zabije więcej. W czasie bitwy Jantol spytał Wonora (który właśnie skończył 10 lat): „Ile już zabiłeś?” odpowiedział Wonor: „Jestem już na 56.” na to Jantol: „Co?! Ja jestem na 49! Nie dam jakiemuś maluchowi wygrać!” i poszedł zabijać Kornorrejczyków. Bitwa zakończyła się zwycięstwem. Oto wyniki „Niszczycieli”: Kantol – 84, Wonor – 83, Enel – 79, a na końcu Jantol – 66 (był zawstydzony). Skierowali się w stronę Runom z prośbą o cztery latające konie, bo szli bardzo wolno. Zobaczyli stado koni na terenie Talów, więc spytali dowódcę stada czy mogą pożyczyć cztery. Zgodził się, ale pod warunkiem że wrócą za siedem miesięcy. Teraz doszli do Kornorru w trzy miesiące. Konie wyładowały na samej granicy i powiedziały, że nie mogą iść dalej. „Niszczyciele” zdjęli sprzęt z koni, a one przed odejściem dały im wskazówki. Oto i one: „Gdy zobaczycie jakiegoś potwora, to podchodźcie jak najbliżej niego, nie poczuje was. Jeśli chcecie kogoś odukuć, dotknijcie łańcuch trzy razy.” Kantol podziękował za wskazówki i ekspedycja poszła dalej. W końcu zobaczyli grootę. Jantol: „W tej grocie śpi smok, który wychodzi co pięć dni. Uważajmy, bo dziś jest ten dzień.” Teraz Wonor powiedział: „Czy tam jest osoba przykuta do skały?” Wszyscy też ją widzieli. Podeszli ostrożnie i spytali się czy jest po stronie Hondorru. Odpowiedź była tak. Nagle skała zatrzęsała i wyszedł smok. „Niszczyciele” naradzili się i zdecydowali zabić smoka. Enel wystrzelił dwie strzały naraz i obydwie trafiły go w głowę. Smok zedenerwował się i chciał zabić Enela, ale Kantol z tyłu wbił miecz w nogę. Smok nie wiedział kogo najpierw zjeść. Na jego głowę wskoczył Wonor i chciał mu wbić miecz, ale nie mógł, bo smok się wiercił. Jantol uderzył go w łapę i smok przestał się wiercić. Wonor wbił miecz i zwierzę padło. Kantol uwolnił dziewczynę i spytał jak się nazywa. Ona powiedziała, że Amenela i odeszła w kierunku Hondorru. „Niszczyciele” doszli do jeziora, ale byli przerażeni bo pilnowało go milion Kornorrejczyków. Myśleli jak tu się dostać do jeziora. Nagle przyszedł człowiek i powiedział, że przyszło 100 tysięcy ludzi i 50 tysięcy elfów gotowych na rozkazy. Kantol powiedział, żeby zaatakowali ze wszystkich stron na jego sygnał. Kornorrejczycy usłyszeli jakiś nieznanym im odgłos. Dobyli broń i czekali, a tu nagle ze wszystkich stron pojawił się lud Hondorru uzbrojony w miecze i łuki. „Niszczyciele” biegli, a za nimi 3 tysiące rycerzy. Rozegrała się wielka bitwa. Marun poprosił jeźdźców na słońcach aby uderzyli na lewe skrzydło. Gdy Wonor zobaczył zwierzęta strzelił z łuku liną i wspiął się na jednego ze słoń. Zabił całą załogę i skierował zwierzę w stronę drugiego. Słońce zderzyło się, Wonor zeskokczył tuż na krawędź jeziora, wyjął miecz i zanurzył go w wodzie. Ziemia zatrzęsała się, a z nieba spadały kamienie i waliły w Kornorr, również tam gdzie byli ludzie Maruna. Buntownicy zostali pokonani i cała armia Hondorru zaczęła się radować. „Niszczyciele” zliczyli punkty, a oto wyniki: Wonor – 1678 zabitych, Kantol – 1670, Enel – 1599 i Jantol – 1345. Szczęśliwi wojownicy wrócili do Hondorru. Jeszcze w tym samym miesiącu Kantol został koronowany na króla.

Jesienna Dyskoteka

To dyskoteka z orkiestrą wiatru.
W tej dyskoteczce zatańczyć warto.
Wystarczy tylko przyjść z peleryną
i w rytmie disco z deszczem popłynąć.
Weźcie kalosze i parasole.
Deszcz tańczy w górze, a my na dole.
Ptaki we włosach, liście w kapturach,
a nad głowami jesienna chmura.

Deszczowy chłopak stanął za oknem,
wyjął z plecaka flamastry mokre
i zaproszenie pisze na niebie.
Na kogoś czeka - może na Ciebie.
Zostaw komputer i ekran szklany.
Zobacz, jak w trawie błyszczą kasztany.
Schowaj walkmana na dno kieszeni,
bo nie usłyszysz głosów jesieni.

Michał Nadolski, kl. IV a , SP nr 175

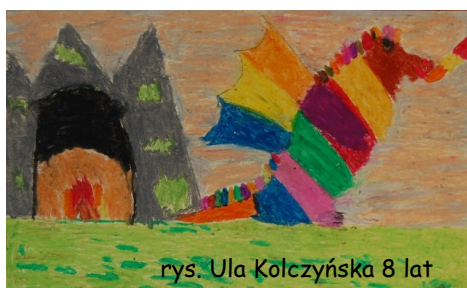


Przyszłość spełnionych marzeń

Każde dziecko czegoś chce,
małego, głupiego lub nie.
Każde dziecko ma marzenia,
wszystkie z nich są do spełnienia.
Życia aż tak dużo nie ma,
żeby tylko snuć marzenia.
Żeby sławnym być sportowcem
albo znanym naukowcem,
trzeba zacząć wcześniej ćwiczyć,
w końcu się nauczyć liczyć.
Nie możemy jako dzieci,
patrzeć tylko jak czas leci.
Jeśli chcesz kucharzem być,
naucz się naczyń myć.
Mamie, tacie zrób śniadanie,
deser, ciasto, drugie danie.
Jeśli marzysz o pucharze,
nie kończ tylko na marzeniach,
tylko trenuj jak najwięcej,
przecież trening w mistrza zmienia!

Jeśli spełnić chcesz marzenia,
to przezwycięż w sobie lenia!

Anna Radziwińska, klasa V
Międzynarodowa Szkoła Podstawowa
Meridian



rys. Ula Kołczyńska 8 lat

Systemy bezpieczeństwa!!!

...czyli co znaczą te literki (ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Polscy kierowcy uwielbiają kupować samochody wyposażone w systemy bezpieczeństwa typu ESP, ASR i ABS, chociaż nie mają pojęcia, jak działają i do czego służą. Większość kupujących samochody to mężczyźni, a ci nie lubią przyznawać się do swojej niewiedzy technicznej. W dodatku wszelkie skróty literowe wydają im się synonimem profesjonalnych rozwiązań.

A więc ciąg dalszy naszego krótkiego szkolenie z dziedziny systemów bezpieczeństwa - no to kontynuujemy :

- **MSR** to system uzupełniający ASR. Redukuje moment obrotowy silnika podczas redukcji biegów i zapobiega utracie przyczepności kół.
- **Opel Eye** identyfikuje z wyprzedzeniem znaki drogowe oraz ostrzega kierowcę, jeśli ten przypadkowo opuści pas ruchu. Wyświetla na tablicy rozdzielczej informacje, które mają największe znaczenie z punktu widzenia bezpieczeństwa jazdy.
- **PPDB** (Pyrotechnic Pedestrian Deployable Bonnet) chroni głowę pieszego podczas zderzenia z autem. Przy kolizji w masce eksplodują niewielkie ładunki wybuchowe. Unosząc maskę o kilkanaście centymetrów, zapewniają przestrzeń amortyzującą uderzenie.
- **RSC** (Roll Stability Control) zapobiega dachowaniu pojazdu i działa na podobnej zasadzie jak ESP. W przypadku, gdy jednak dojdzie do przewrócenia pojazdu, ochronę zapewnia system ROPS (Roll Over Protection Structure), aktywujący napinacze pasów bezpieczeństwa, uruchamiając jednocześnie kurtynę boczną, która może być rozwinięta nawet przez kilkanaście sekund.
- **SIPS** (Side Impact Protection System) ogranicza skutki

zderzenia bocznego. Konstrukcja samochodu została zaprojektowana i wzmocniona tak, by przemieścić siłę zderzenia bocznego z rejonu pasażerów w inne części nadwozia i zapobiec uszkodzeniu kabiny.

- **Snow Motion** reguluje poślizg kół napędowych, pozwalając na ruszenie i jazdę w trudnych warunkach, np. w kopnym śniegu.



Działa podobnie jak ASR, jednak pozbawiony jest jego wad.

- **TPMS** (Tire Pressure Monitoring System) – monitoruje ciśnienie w oponach przy wykorzystaniu czujników w zaworze opony.
- **TSC**, także **TSA** – monitoruje stabilność przyczepy (także całego zestawu) i zapobiega tzw. wężykowaniu, kompensując ruchy przyczepy przez przyhamowanie jednego lub większej liczby kół.
- **Volvo On Call** umożli-

wia rozmowę telefoniczną z operatorem systemu, dzięki GPS przekazuje informacje na temat dokładnej pozycji geograficznej pojazdu. Uruchamia się automatycznie podczas wypadku.

- **WHIPS** (Whiplash Protection System), **SAHR** chroni kręgosłup i kręgi szyjne w chwili uderzenia w tył pojazdu.

Motoredaktor Hubert Gajewski

Rozmaitości Komputerowe

Hardware & Software

Witajcie! W każdym artykule, będę testował dla Was, jak w tytule, Sprzęt i Oprogramowanie. Dziś pod lupę bierzemy: słuchawki oraz Pakiet aplikacji biurowych. Zobaczcie, co warto kupić!

Sebastian Dumała

HARDWARE: Słuchawki

Słuchawki – to akcesorium jest podzielone na wiele kategorii, ze względu na ich budowę: wokółuszne, nauszne, otwarte, półotwarte, douszne oraz dokanałowe. Oto takie, które przydadzą każdemu.

CREATIVE FATALITY GAMER HEADSET

Jest to zestaw dla wymagających graczy zapewniający niezapomniane godziny grania. Welurowa wyściółka poduszki słuchawkowych gwarantuje długie godziny wygodnego grania. Zestaw wyposażono w regulowany i odłączany mikrofon z funkcją redukcji szumów. Regulator głośności z możliwością włączenia i wyłączenia mikrofonu. Zestaw doskonale sprawdza się w grach wykorzystujących komunikację głosową, a dzięki mocnym basom zapewnia świetne brzmienie efektów specjalnych. Słuchawki są godne polecenia. Sam ich używam, korzystam z nich jeden z najlepszych graczy na świecie. Gdy nudzi nam się gra, słuchawki mogą posłużyć nam, jako narzędzie komunikacji, dzięki odłączanemu mikrofonowi. Dbajcie o swoje uszy!

SOFTWARE: Aplikacje biurowe

Pakiet aplikacji biurowych – to pakiet programów służących do tworzenia dokumentów tekstowych, arkuszy kalkulacyjnych czy prezentacji. Każdy komputer, czy przeznaczony do gier, czy do nauki, powinien być wyposażony w taki pakiet. Na rynku jest niewiele firm, które oferują wiele aplikacji biurowych. Najbardziej znanym i najlepszym pakietem jest bez wątpienia **MS Office**. Dobrze znanym jest także **Open Office.org**. Obydwa pakiety mają podobne możliwości, jednak **MS Office** jest bardziej popularny. Według mnie również dobrym pakietem aplikacji biurowych jest **COREL HOME OFFICE**. W skład jego wchodzi (Write) edytor tekstu, (Calculate) arkusz kalkulacyjny oraz (Show) do tworzenia prezentacji. Pakiet ten jest w pełni zgodny z jego bardziej rozbudowanym konkurentem **MS Office** oraz odczytuje pliki .pdf. Niestety nie ma wersji polskiej tego programu, jednak jest tak prosty w obsłudze, że znajomość języka angielskiego jest nieobowiązkowa.

W następnym artykule Hardware & Software: Sprzęt - Drukarka, Oprogramowanie - Antywirus

A MY CZEKAMY NA ZAGINIONEGO BEZ WIEŚCI REDAKTORA SEBASTIANA!!! :))



SŁONECZNA RZARUFKA NA JESIEŃ WSPOMNIENIA Z WAKACJI

Bez komentarza. Po prostu: uśmiechnij się!



ZNAMY I POPIERAMY!



Szukam pracy!

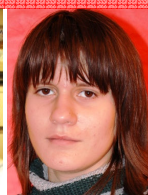
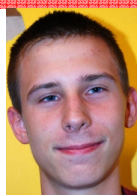
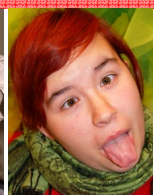
Poszukuję pracy jako opiekunka do dziecka, dzieci w różnym wieku. Obecnie jestem w klasie maturalnej. Mieszkam na Ochocie i jestem dyspozycyjna głównie w popołudnia, wieczory i weekendy. Pracę mogę zacząć od zaraz. Osoby zainteresowane proszę o

kontakt:

e-mail: agnieszka1410@interia.eu

tel. 514949656

MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE



...Mości Redakcyjne

winne powstania tego numberu:

(Od górnego prawego rogu w lewo, przeciwnie do ruchu wskazówek zegara)

Pani Ania Kornis-san Karate (redakcja sportowa - zdrojko na zdrowie), prof. Indiana Radosław Ćwiartell-Melon Potrac (Słownik Wyrazów Dobrych), Ola Dobek (W Stronę Wartości), Hubert Gajewski (Moto-Znawca), Bartek Paczkowski (spóźniony sportowiec), Kasia-Tosia Pacuszka i Paulina Jakubik (Altsajderki i Szanowne Jury Przyszłości Spełnionych Marzeń), Oskar Kosowski (Korniszon w Necie:

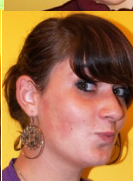
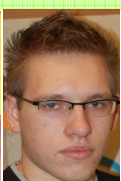
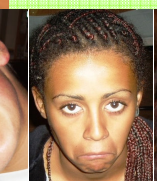
<http://www.mdkochota.com/korniszon.html>), Sebastian Ogórczan Dumala (Informatyk

Nadworny), Jan Stemplewski (Alpinista Który Spadł /z ramówki :/), Janek Duliński i Krzys Jokieli (redakcji literackiej filary niezachwiane i Fantaści Dyżurni), Kamil Kłosek (Składacz Niezawodny), Don Kiszona Ola Szwed (Pocałunek Sfinksa i Szanowne Jury Przyszłości Spełnionych Marzeń), Magda Wodzis (Poetessa Nadworna), Michał Różański, Tytus Tomala, Emil Banaszek, Piotr Książak, Sebastian Gębarzewski (Silna Grupa Pod Wezwaniem Św. Komputera - redakcja techniczna, skład), Asia Zielińska (Główny Elektryk Rzarufkowy Snem Jesiennym Drzemiący), Ola Krawczyk (Obieżyświat Zaginiony), Rafał Sypniewski (Poszukiwacz Wartości), Dominika Wilczyńska (Pamiętająca), Adam Rolof (Andrzejkowy Guślarz), Ola Goska (Podobno Smutna Jesienią -?), Mamma Dynia Anna Szwed (foto, reportaż, skład; Redaktor Naczelny i takie tam)

Zapraszamy do nas!

Zajęcia redakcyjne dla wszystkich chętnych w MDK Ochota:
wtorki i czwartki w godzinach 17.30-19.00.

Adres redakcji: korniszon007@wp.pl



MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE

Jesienny powiew mody

Nowe marki w Reducie:

PARTER



PIĘTRO



M O H I T O

VERONA

Philipiak

ŚWIAT ZABAWY

Centrum Handlowe REDUTA
Al. Jerozolimskie 148, Warszawa
www.chreduta.pl